

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### O STARYCH KAWALERACH.

Ludzie ci, są najczęściej chudzi, a czasem, tak dalece, że patrząc na nich, wydają nam się zupełnemi kościotrupami. Pomimo tego starają się udawać zawsze żwawych, obrotnych i wesołych. Odznaczają się szczególnie włosami na głowie rzadko wyrastającemi jednak tak troskliwie ułożonemi że temi doskonale zakrywają łysinę, a na które patrzeć nie można nie podziwiając ich umiejętnę pracę używającą każdego włosa z korzyścią. O kolorze ich włosów mówić nie można, gdyż te umieją nadawać podług upodobania. — Najpospolitsi i niedołączni tylko używają perugi tego godła okazującego stracone już nawet nadzieje! Bo jakże wystąpiłby na schadzkę taki starry kawaler, z perugą lub bez niej? w pierwszym razie drżałby z bojaźni aby nagle nie został z niej ogołoconym, w dru-

giem mógłby nie pomyśleć że wystawi się na uraganie młodej zalotnicy? — Ci, którzy umieli rozsądnie żyć w młodości, są bardzo pożyteczni w swęj starości, służą oni do uspokojenia zazdrosnych mężów którzy i nielekają ich się i ich nadskakiwanie żonom za bynajmniej niekrzywdzące uważają. Dla starych panien są oni cackającą ich nadzieją nasuwającą myśli że ich żonami zostaną. Oni to starają się aby ich bożyszczka zapraszane były na najświetniejsze bale, oni to dostarczają im najświetniejsze dzienniki mody, ich zabiegami zyskują najwygodniejsze miejsce na widowiskach, oni układają przejazdki wiejskie i służą za towarzyszących rycerzów pięknym amazonkom. Lecz nie na tym kończą się ich zasługi oni są dla małowzrostków temi mędrkami ucząciami rozrzutności i objaśniającemi im stare i nowe zwyczaję, oni są dla mło-

dych żon wyrocznią kierującą ich krokami, i napominającą je nieustannie aby nie wierzyły młodzieży gdyż ta jest płocha, zmienna, gadatliwa. — Za tyle poświęceń, za tyle ofiar, o sroga niewdzięczności! odważają się ludzie czynić ich śmieśzonymi szydząc, to zmlodzieńczonego ułożenia, to z miłosnych spójrzeń, czułych westchnień, klaszczonych pochlebstw. Nazywają ich szczęśliwymi kochankami XIX. wieku, odnoszącymi ciągle zwycięstwa nad dzisiejszą młodzieżą nieubięgającą się z niemi o pozyskanie względów kobiet. Wyrzucają im nakoniec w tym nierozsadek że wolą porzucić śniadanie zostryg i szampana, partyę wista, nie czytać gazet, nie mieszać się w rozprawę polityczne aby tylko niestracić chwili w której mogą jakimś poświęceniem przysłużyć się kobietom. Lecz cóż robić? młodzi ze starszych zawsze naśmiewali się, naśmiewają i naśmiewać się nie przestaną; bo kiedy już tyle wieków minęło od czasu gdy pierwszy raz to zgorszenie Noego syn popełnił przeciw ojcu, a nie poprawili się ludzie, jakąż można mieć jeszcze nadzieję po-

prawy? — Śmieję się więc młodzieży, lecz wam powiem że i wy jesteście godni śmiechu bo wasza obojętność względem kobiet dozwala starym kawalerom odnosić wszelkie pożytki pochodzące z nieustannej przytomności i niez mordowanych usług. Gdybyście inaczey myśleli któraż kobieta niewolałaby równego wiekiem mieć powiernika i przed niem się użalać na rubasność lub lekkomyślność małżonka, i zudaną obawą odkryć mu że obojętność małżonka wystawia ją na niebezpieczeństwo nudoty, eo zwykle słabości staje się przyczyną. — Lecz kiedy takimi jesteście przeto niema nic dziwnego że nieznajdujesz dobrze wychowana kobieta któraby nie przekładała ich przestarzałych miłostek nad wasze śmiałe rozmowy i nieuważne postępowania, ich nieustannych starań nad waszą upokarzającą niedbałość, ich wdzięczność za najmniejszą okazaną życzliwość, nad waszą niewdzięczność, ich bezinteresowność nad waszą chytrą mającą wlepione oczy jedynie w termometr ich sakiewek. Stary kawaler jest to filozof mimo wiedzy; w ten czas kiedy inni ludzie uganiają się żeby po-

zyskać pieniądze lub władzę, on niezachwiany w swęj staręj wierze nie ugania się jak tylko za pięknymi kobietami; pozwalając trapić się intrygantom starającym się aby tego wyzuć z urzędu który im zajmuje miejsce. Patrzy ón wzrokiem litości na tych dumnych panów których żadne obelgi, żadne kłamliwe obietnice nie zniechęca wstaniu się o nowe godności i na tych nienasyconych kupców których chęć ogołaca z wszelkich przyjemności tego życia, a rozpatrując się w sobie dziękuje Bogu że mu tyle dał światła iż nie stał się podobnym, potępieńcem! — Już tyle nabajałem o starych kawalerach a o mało nie zapomniałem o dość głównych rzeczach to jest o tych o których jeszcze powiem. Stary kawaler umie doskonale słomę młucić to jest prowadzić ciągle rozmowę dla tego jedynie żeby mówić. Kobieta niekażda umiała by jak ón z taką skrupulatnością opisać ubior innęj i poczynić nad tém uwagi. Jest ón powierzchownym znawcą wszystkich umiejętności, wie kogo i kiedy chwalić lub ganić, umie pokonać współ-zalotnika to naprzykład mówiąc: „jest to miły za-

pamiętalec nie umiejący nie udawać to uzyciem z szczególną zręcznością śmieśzności, tój broni najłatwiej zabijającej miłość, albo przeszkadzającej jęj powstaniu. Te przymioty, podejścia zabiegi sprawują, iż młoda kobieta wpada w ich sidła bo niewidząc niebezpieczeństwa nie ma się na ostrożności; zalotnica także mu się podda aby sobie zapewnić pochwały tego weterana mody stanowiącego jeszcze o wziętości kobiet, a skromnisia nie będzie sprzeczną bo jakież schronienie bezpieczniejszym jest przeciwko złośliwości ludzkiej jak nie poddająca w podejrzenie miłość starego kawalera.

J. J.

PELAGYA LASZKIEWICZÓWNA  
CZYLI  
POWIETRZE WE LWOWIE R. 1594.  
(*Powiatka historyczna.*)

Patrz, patrz! błada na pościeli  
Jak na obłóczkach mglisty poranek.  
Z płaczem do koła stanęli:  
I smutny ksiądz u łóżka,  
I smutniejsza czeladka  
I smutniejsza przy nięj družka,  
I smutniejsza przy nięj matka,  
I najsmutniejszy kochanek.

*Ad. Mickiewicz.*

Głucho było po ulicach Lwowa, czarna chorągiew powiewała

na wieży ratusza, nieustanny jęk dzwonów rozlegał się ze wszystkich kościołów, ze wszystkich części stolicy: ustał handel i ruch ludnego miasta, tu i ówdzie tylko zdybywano powozy z trupami, lub księży do chorych spieszących, których kościelniz dzwónkami poprzedzali. Powietrze było we Lwowie zawieszone przez kupców z Turczyzny i trwoga powszechna panowała w tém mieście. Pozamykano bramy, nie wpuszczano nikogo do miasta, pozabijano domy, w których wymarli mieszkańcy, i o niczem nie mówiono, tylko co dzień o nowych ofiarach powietrza. Każda prawie rodzina kogós z członków swoich oplakiwała, każdy jakąś miłą osobę miał już na emętarszu, i żyjący nawet do trupów chodzących podobni byli. Wybledli bojażnią, lub wycieńczeni chorobą, w trwodze, jak widma błakali się po ulicach. Zdrowi dotąd jeszcze unikali znajomych i ze zgrozą odwracali się od napiętnowanych ofiar zarazy, których policzki bledością okryte, oczy nabrzmiałe, zsiniały usta, zezerniały zęhy, już za życia czynili mieszkańcami

drugiego świata. Kościoły dniem i nocą otwarte, gdzie czterdziesto-godzinne odprawiało się nabożeństwo, zawsze ludźmi napełnione były. Nieustannie ze łzami w oczach śpiewał lud po świątyniach pańskich suplikacye, a księża w poświęceniu się dla ludzkości nieznający granic, chorym bez przerwy roznosząc sakramenta pociechy, nie raz w najwyższym stopniu zarazą dotknięci, rękoma drżącemi podając wijatyk choremu, padali bez duszy przy jego łożu, dotknięci ciosem zarazy, którą już dawno w łonie swoim nosili. — Tak srodze dotknął Bóg r. 1594 miasto Lwów. Zaraza rozpoczęła się w końcu Czerwca, w chwilach najpiękniejszych wiosny, kiedy drzewa już najżywszą jaśniały zielonością, wonia kwiatów rozlegała się po kwitnących ogrodach, a ciągle wyjaśnione i najczystszymlazurem powlęczone niebo długą i trwałą zwiastowało pogodę. Wszystko oddychało roskoszą najprzemniej pory roku, wesoło ptaki śpiewały w powietrzu, radośnie do pogodnego nieba uśmiechały się plonem okryte niwy, jeden człowiek tylko, jak sprze-

ezność w wesołej naturze, nosząc w sobie zarzewia śmierci, to martwem okiem poglądał na piękności przyrody, to żałośnym znowu, że je będzie musiał porzucić. — Już dawno zaszło słońce za góry w mgłę ponurzonych dalekich Beskidów, już dawno zmrok okolice Lwowa zalegał, gdy jeszcze po ulicach miasta odzywały się dzwónki kościelnych. Ku zamkniętej bramie haliickiej zbliżał się w dzikim pędzie jeździec na koniu. Ile zmrok rozpoznać pozwolił, nie był w ubiorze polskim, ale raczej ubrany był z flamancka, w dużych fałdowanych krzyżach naokoło szyi, w krótkim na rękawach marszczonym kolecie i wokragłym kapeluszu z krótkimi strusimi piórami. Nie zdawał się być wojskowym, a jednak parę pistoletów zatkniętych miał w siodle. Po pośpiechu z którym czwałował, po zmordowanym jego rumaku, zdawało się, że po życie leci, a jednak po śmierć niechybną spieszył. — «Stój, bo wystrzelę!» krzyknął surowym głosem żołnierz miejski stojący na straży, posepnie o żelazny oszczep oparty. — «Puść mię, chcę ko-

niecznie bydź przed nocą w mieście odrzékł przybyły jezdny. — «Ani krokiem dalej» zawołał strażnik wzbraniając przystępu. «Nikogo mi wpuszczać nie wolno. Do tego po co tu przybywasz cudzoziemcze, raczej uciekaj od tych murów gniewem od Boga dotkniętych. Czy nie postrzegałeś panie czarnej chorągwi na wieży ratusza?..... Czy nie słyszałeś, że zaraza morowa panuje we Lwowie?» — «Słyszałem i dla tego tak się spieszę» rzecze zniecierpliwiony podróżny. «Osoba najdroższa mi na świecie może umiera w tej chwili, a jaż nie mam jej jeszcze widzieć za życia? — Puść mię niech ją oglądam i niech umieram z nią razem.» — «Zal mi cię panie, jesteś młody, po co na śmierć się narażać. Uciekaj od tych murów powiadam, one śmiercią dychają. I ja już może mam zaród jej w sobie, a rozmawiając z tobą panie tak blisko, może cię już morowem zarażiłem powietrzem. Uciekaj, bo nie sądz, ażeby cię wpuścił.» — «Wpuść mię żołnierzu, a co zechcesz dam ci za to. Oto kiesa moja, weź ją, a wpuść mię. Spora jest i nikt za ży-

cie nawet tak dobrze ci nie zapłaci, jak ja za śmierć płacę.» — «Obrażasz mię panie, jestem biedny człowiek, ale przekupię się nie dam, gdzie idzie o wypełnienie danego mi rozkazu. Zlecono mi bym nikogo do miasta nie wpuszczał i rozkaz ten wykonam święcie, choćby mi nawet złote góry obiecywano.» — «Wpuść mię, proszę cię, zaklinam cię na miłość boską, albo mię do rozpaczy przyprowadzisz. Istota, którą ubóstwiam, którą już moją nazwać miałem, może umiera właśnie, może już umarła, a ja nie widziałem jej po raz ostatni, nie zamknąłem jej powiek, nie uścisnąłem jej konającej ręki! Łzy żadnej nie uroniłem na jej grobie! Wpuść mię, jeżeli ludzkość jest w twojem sercu, jeżeli kobieta na świat cię wydała, jeżeli kochałeś kiedy i byłeś w obawie utracenia kochanki. Lecz do kogóż ja przemawiam, do zimnego głazu; serce twoje tak twarde jak żelazo twojego pancerza, a niedostępne jak mur, którego strzeżesz.» — «Złe o mnie sądzisz panie, czuję nad tobą, lecz mi wpuścić cię nie wolno: Nie mniemaj ażeby pod

zbroją prostego żołnierza niebiło we mnie serce człowieka i dla tego że bije, wpuścić cię nie chcę. Mamże ci do śmierci niechybnej dopomagać?» — «Wpuść mię, a staniesz się dobroczyńcą moim; zaklinam cię na wszystko, co jest dla ciebie najświętszem na świecie. Może masz żonę, może masz dzieci, zaklinam cię na nie!» — «Miałem» żałośnie odrzekł żołnierz i łza po oszczepie pociekła, na którym był wsparty. «Miałem kochaną żonę, lecz zaraza morowa zabrała mi ją w kwiecie młodości, a z nią niemoiwę przy jej piersiach.» Gdy słów tych domawiał, głos jego drżał co raz więcej, poznać było że płakał, lecz jak gdyby wstydził się słabości, odwrócił twarz od podróżnego i łzy w cieniach nocy uronił. — «Tyś miał żonę i ja ją mieć miałem; obaśmy już może utracili, cośmy mieli najdroższego w życiu. Wpuść mię więc niech przynajmniej zwłoki tej obaczę, którą miałem cieszyć się za życia.»

(*Dokończenie nastąpi.*)

## P O L I T Y K A.

FRANCYA. *Paryż* 4 Czerwca. — Kommissya nadzwyczajnego kredytu zwołaną została, dla odebrania ważnych poleceń. List z Marsylii donosi, iż znaczny transport broni do Konstantyny przybył, iż cesarz marokański na nowo nam się przemieszczał. — Zdaje się, że rząd postanowił wysłać Eskadrę pod dowództwem admirała Gallois do Hajti, w celu dopomagania dyplomatycznemu agentowi w zaspokojeniu byłych kolonistów i posiadaczy hajtyjskich obligacyj. — Słychać także o wysłaniu Eskadry pod rozkazami admirała Hugo do brzegów Katalonii. — Francuzkie papiery z powodu niepomyślnych z Afryki wiadomości spadły cokolwiek. — 5go Czerwca. *Journal de Paris* twierdzi, iż na radzie gabinetowej w Fontainebleau król się oświadczył przeciw rozwiązaniu izby deputowanych. — *Gazeta Temps* donosi: Potwierdza się, iż między Anglią i Hiszpanią traktat handlowy stanął. — Dziennik *La Charte de 1830* umieścił następującą telegraficzną wiadomość z Perpignan z dnia 2go b. m. 20 Anarchistów w d. 23 p. m. uwięzionych w Barcelonie, wysłano do wysp Balearskich. — Odkryto nowe spiski, i zapas broni znaleziono; uwięziono wiele osob.

HISZPANYA. *Madryt* 28 Maja. — Wczoraj była tu wielka niespokojność, rozgłoszono bowiem, iż 400 jazdy Karolistów przeszło przez Tajo dla zabrania transportu andaluzyjskich koni z 1,500 się składającego. Załoga wzięła się natychmiast do broni, dla przeszkodzenia temu. — *Kuryer* udzielił następującej z Saragozy wiadomości pod dniem 28 maja: Zwiardnego źródła dowiaduję się, iż bitwa w Huesca bardzo była krwawa, szczególnie w wiedeńskiej ulicy, batalion królewskiej gwardyi i batalion francuzkiej legii zupełnie został zniszczony. Gdy legya francuzka weszła do miasta, jazda Karolistów uszykowała się, a za zbliżeniem legii, rozsunęła się linia jazdy i stojąca za tą piechota dała ognia, wten czas jazda uderzyła na legiją i mocno ją przerzedziła. Bitwa stała się ogólną; z wszystkich okien strzelano na Krynów, ciż po uporezywnej obronie musieli się w największym nieładzie odwrócić, i aż do Almodovar przez jazdę Karolistów sięgani byli. Strata nasza wynosi 1,500 ludzi, lecz i Karoliści musieli doświadczyć strat.

(G. P. S.)

## ROZMAITE WIADOMOŚCI.

*Monitor Paryzki*, opisuje wyjazd rodziny królewskiej z Fontainebleau i przybycie do Paryża w następujący sposób: Dnia 4go b. m. Cała familia królewska udała się z Fontainebleau do St Cloud, z kądem po śniadaniu dalej ruszono. W Chailly, Ponthierry, Essonne, Villemeisson i Longjumeau przystrojono domy wspaniale, wszędzie stała gwardya narodowa wszeregach. Wpół do drugiej przybył król do St Cloud. Gwardya narodowa i tłumy ludu oczekiwały w Alei do zamku prowadzącej, i zradośnemi okrzykami go przyjęły. Liczne oddziały 12stu legionów paryzkiej gwardyi narodowej i wojska liniowego tworzyły szpaler z obu stron pol Elyzjjskich, od Tuilleryów do *Bariery Etoile*. O godzinie wpół do 4tej przybył król. Przed samym Paryżem wsiadł J. K. Mość i księżęta na konie. Królowa Francuzów i Belgów, księżna Orleanu, W. księżna Mecklenburg, księżniczka Adelajda, Marya i Klementyna i książę Montpensier wsi-

dli do odkrytego pojazdu. W towarzystwie króla znajdowali się wszyscy ministrowie, marszałkowie Soult, Maison, Molitor, Gérard i Clauzel, Admirał Duperré i mnóstwo oficerów. Król jechał między księżętami Nemours i Joinville. Przy bramie tryumfalnej przemówił prefekt departamentu Sekwany do J. K. Mości, na co król w tkliwych wyrazach odpowiedział; poczem, król i cała rodzina wjechali bramą tryumfalną. Przed Tuilleryami defilowały wojska przed królem. O godzinie 7mej wjechali do Tuilleryów i wkrótce siedli do stołu na 200ście osób nakrytego. W czasie obiadu ukazał się kilkakrotnie król, i księżna Orleanu na balkonie, gdzie od zgromadzonego ludu zawsze radośnym okrzykiem powitani byli. — Zachowanie się księżnej Orleanu podczas wjazdu do Paryża zdradzało wielkie wzruszenie. Była bardzo blada, i lzy radości spływały po jej licach. Była zupełnie białą ubrana, i zwyczajnym powabem przyjmowała i oddawała powitania.

---

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, SRODĘ i PIĄTEK o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Schreibera.

---

*W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.*